

Zawód dziennikarza w dobie kryzysu

13 sierpnia 2014

Data publikacji: 17.07.2009

PRAWDZIWE OBLCZE DZIENNIKARSTWA W RP

W powszechnej opinii utarł się pogląd o opłacalności zawodu dziennikarza. Powszechnie uważa się też, że zawód ten daje szczególne możliwości docierania w każdy zakamarek życia publicznego. Podobno daje też możliwości uzyskania pożytecznych znajomości i dołączenia do tzw. olimpu społecznego, czy – mówiąc inaczej – śmietanki towarzyskiej. Z wyobrażeniami tymi łączy się także pogląd o rzekomej wyjątkowości tego zajęcia; ludzie praktycznie bezkrytycznie sądzą, iż dziennikarz nie robi nic przypominającego normalną pracę, a wręcz odwrotnie – całymi dniami „bywa” u ważnych osobistości, przeprowadza wywiady i miło spędza czas. Otóż, nic bardziej mylnego...

W opracowaniu poniższym skupię się na zawodzie dziennikarza telewizyjnego, gdyż głównie z takim dziennikarstwem miałem i mam do czynienia w swoim życiu zawodowym. Dziennikarstwo prasowe, radiowe i internetowe to tak naprawdę bardzo podobne warunki pracy i płacy, jednakże z racji braku poważniejszych doświadczeń w branży poza telewizyjnej, skoncentruję się głównie na pracy w telewizji.

Poprzez pojęcie dziennikarza i zawodu przez nas wykonywanego, rozumiem tutaj (niekoniecznie) młodych, zazwyczaj początkujących (choć nie zawsze), lokalnych dziennikarzy. Tych, których na co dzień nie zobaczycie na antenie tv. Każdego z nas, którzy wykonują ogrom pracy przy realizacji materiałów telewizyjnych, przygotowują je od początku do końca, ale nie przekłada się to na nasze wynagrodzenie i dobre warunki pracy. Poprzez słowo „dziennikarz” nie należy rozumieć

osób takich jak: Tomasz Lis, Monika Olejnik, Kamil Durczok, Michał Fajbusiewicz, Szymon Majewski, Elżbieta Jaworowicz itp. tuzy, które z niedolą lokalnego, informacyjno – reportażowego dziennikarza niewiele mają wspólnego.

Wymienione osoby to przysłowiowa „śmietanka towarzyska”, poruszająca się drogimi samochodami, ucztująca w drogich ekskluzywnych restauracjach, patrząca na wszystkich z góry, kapryśna „elita” tego zawodu. Zarabiają oni czasem po 50 tysięcy złotych na miesiąc, co dla zwykłego dziennikarza jest sumą nieosiągalną nawet po dwóch latach ciężkiej, pełnej wyrzeczeń pracy. Ten artykuł nie dotyczy osobników z pierwszych stron magazynów i najlepszego czasu antenowego. Nie, poniżej przeczytacie o zwyczajnych zjadaczach chleba – dziennikarzach lokalnych serwisów informacyjnych, którzy w codziennym życiu nie różnią się niczym od czytających te słowa.

Opis warunków pracy i płacy mogę jedynie oprzeć na doświadczeniach własnych oraz relacji innych – znajomych mi dziennikarzy, którzy (podobnie jak ja) skazani są na kiepsko płatne zajęcie w stresujących warunkach. Z racji mnogości relacji (gdyż w trakcie pracy poznaje się mnóstwo innych żurnalistów), można wysnuć pewne wspólne wnioski dla obecnej kondycji zawodu dziennikarza lokalnych oddziałów telewizji.

W AGENCJACH FILMOWYCH I TELEWIZYJNYCH

Moja zawodowa przygoda z telewizją – początkowo w wydaniu reporterskim – rozpoczęła się w styczniu 2009 r. Wtedy to zostałem przyjęty do pracy na „umowę o dzieło” do Agencji Filmowej Film & Television Production w Zielonej Górze, z siedzibą przy ulicy Żytniej 24. Redaktorem naczelnym, a jednocześnie właścicielem środków produkcji – kamer, sprzętu montażowego, oświetlenia, systemu nadźwiękowania oraz całego studia, jest były operator TVP – Zbigniew Paweł Masklak. W firmie tej panują bardzo niekorzystne dla dziennikarzy warunki pracy.

Nie sposób wymienić wszystkich uchybień, które mają miejsce w agencjach filmowych, bądź telewizyjnych tego typu. Dość powiedzieć, że na podstawie „śmieciowych umów” – o dzieło, na zlecenie, na czas określony itp. pracuje kilkadziesiąt tysięcy dziennikarzy na terenie całej Polski. Wykonywanie tego typu pracy oznacza zwykle niemożność skorzystania z jakichkolwiek praw pracowniczych – gwarantowanych normalnie (na podstawie umowy na czas nieokreślony) przez Konstytucję RP oraz Kodeks Pracy. Dziennikarze pracujący na umowę o dzieło oraz na zlecenie są przecież „niezależnymi podmiotami, które biorą interes w swoje ręce” – w praktyce zaś stajemy się współczesnymi niewolnikami, którzy nie mają nawet podstawowych praw pracowniczych, w każdej chwili można nas wyrzucić z podaniem jakiegokolwiek (najczęściej błahej) przyczyny, a zarobki? Szkoda gadać!

Pracując w Agencji Filmowej Film & Television Production w Zielonej Górze, przez ponad 3 miesiące zarobiłem brutto 300 zł (sic!). Z pieniędzy tych powinienem sobie opłacić jeszcze składki ubezpieczeniowe na Zakład Ubezpieczeń Społecznych – gdyż zatrudniciel ich nie opłaca. Ciekawe – ile wtedy zostałoby mi funduszy na przeżycie – netto? Nie ma się co oszukiwać, funkcjonowanie za takie pieniądze jest absolutnie niemożliwe. Stąd konieczność pożyczania pieniędzy, np. od rodziny – co powoduje coraz większe zadłużenie, brak perspektyw jego spłacenia oraz ogólną beznadzieję położenia ekonomicznego.

Już w trakcie rozmowy wstępnej przed przyjęciem do pracy, dowiedziałem się od przyszłego szefa, że za jeden materiał dziennikarski (reportaż) zarabiał będę 800 zł brutto. Po realizacji trzech kolejnych reportaży, które ukazały się na ogólnopolskiej antenie TVP INFO okazało się, iż za pierwszy materiał zarobiłem... 200 zł! Mijają kolejne tygodnie od momentu mojego odejścia z tej firmy, a pieniędzy za pozostałe dwa reportaże nadal nie ma na moim koncie bankowym. Dostałem (jak na razie) „aż” 100 zł, z jednoczesną obietnicą wypłaty reszty

należności „po jakimś czasie”. Co mam jeść przez ten czas? Na to pytanie nie było niestety odpowiedzi...

Należałoby jeszcze wspomnieć o tym, iż nie zanosi się na choćby częściowe spełnienie przez właściciela firmy początkowych obietnic. Z pisemnych umów z pozostałymi pracownikami oraz osobistych z nimi rozmów, wynika niezbicie, że najwyższe honorarium za reportaż wynosiło... 400 zł (sic!), co jest połową obiecanych na początku pieniędzy. O ile w ogóle dojdzie do wypłaty pozostałego należnego wynagrodzenia – 700 zł, to i tak będzie to połowa początkowo zapowiedzianej sumy! Jednym słowem – oszustwo.

Najpoważniejszym błędem jest w takich wypadkach nie podpisanie umowy przed wykonaniem zleconej pracy. Jeśli ktoś jest w branży telewizyjnej nowy i nie zna panujących w niej zwyczajów – może się bez problemu nabrać na kłamstwa przyszłych, bądź bieżących przełożonych o tym, iż umowy o pracę lub o dzieło (ewentualnie zlecenia) podpisuje się dopiero po zakończonej pracy. Jest to oczywistą bzdurą. Zawsze należy bezwzględnie żądać podpisania umowy przed wykonaniem jakiegokolwiek pracy. Jeśli tego nie zrobimy, ryzykujemy wieczne wyczekiwanie na należne nam pieniądze (o ile się ich doczekamy), frustrację oraz niemożność prawnego dochodzenia swych należności – gdyż jeśli nie mamy umowy, nie ma podstaw do roszczeń pracowniczych.

W Agencji Filmowej w Zielonej Górze umowy podpisane przed rozpoczęciem pracy należą do rzadkości...

Złe warunki płacy uzupełniają złe warunkami pracy. W ciasnym studio zielonogórskiej Agencji Filmowej na ul. Żytniej, jedyne wspólne pomieszczenie dla sekretarki, dziennikarzy oraz redaktora naczelnego – szefa, który nałogowo pali po dwie paczki papierosów dziennie – jest wiecznie zadymione, rzadko kiedy wietrzone – co prowadzi do tego, że osoby niepalące zmuszone są przebywać nawet kilka godzin dziennie z osobami palącymi. Ci, którzy palą nic sobie nie robią z tego, że trują

mimowolnie innych dymem papierosowym. Dodajmy dla ścisłości – pomieszczenia wydzielonego dla osób niepalących nie ma.

Kolejnym mankamentem w firmie jest brak jasno wyznaczonych obowiązków. W praktyce, praca normalnie wykonywana przez cztery osoby – wykonywana jest przez dwie osoby. Dochodzi do tego, że dziennikarz odpowiedzialny jest jednocześnie za dźwięk, obraz, dojazd, techniczne rozstawienie sprzętu na planie zdjęciowym, za realizację materiału, oraz za montaż końcowy. W parze ze zwiększeniem zakresu obowiązków, nie idzie (niestety) wzrost zarobków. W normalnym studio – dziennikarz odpowiedzialny powinien być za przygotowanie materiału do realizacji oraz za samą realizację na planie. W dziennikarstwie „newsowym” dochodzi do tego jeszcze zaplanowanie tekstu oraz kolejności ujęć materiału końcowego.

W Agencji Filmowej pod kierownictwem Pawła Maskłaka ciężko doprosić się nawet o pisemną umowę o dzieło. Wielokrotne próby uzyskania umowy na piśmie spełzają od dłuższego czasu na niczym. Za każdym razem (kiedy tylko podejmowałem próby uzyskania umowy), akurat „siadał system komputerowy”, albo też „szefa nie było w biurze” itd. Na wypadek sporu przed Sądem Pracy, postępowanie takie okazuje się być dla właściciela agencji idealne. Z jednej strony okłamywanie dziennikarza o szybkim podpisaniu umowy, o zarobkach itd., z drugiej strony zaś – oszukiwanie wierzycieli, którzy także czekają na spłatę zobowiązań szefa agencji (zaległe rachunki za telefon, energię elektryczną).

Redaktor Paweł Masklak nie kończy jednak na oszustwach wobec swoich pracowników. Okłamuje on nawet własną matkę, która nieświadoma jego niegospodarności i wydawania pieniędzy na przyjemności zamiast na pokrycie długów – zasila go stale bezzwrotnymi „pożyczkami”. Dziennikarze pracujący na ul. Żytniej nie raz byli świadkami żenujących spektakli, w których jeden z nich zmuszony był udawać hydraulika tylko po to, aby wyłudzić pieniądze od niczego nieświadomej rodzicielki redaktora naczelnego. Liczne kochanki zaś właściciela agencji

również narażone są na finansowanie jego niegospodarności – i tak samo jak matka – pożyczają mu pieniądze „na wieczne nie oddanie”.

Obrazu żałosności redaktora naczelnego dopełnia jego podszywanie się pod pracowników i stwarzanie pozorów swej „wyjątkowości”. Kilkakrotnie byłem świadkiem tego jak właściciel agencji podszywał się pode mnie – używając mojego własnego nazwiska, np. w kontaktach z modelkami, które chciał zachęcić do niewolniczej pracy na swój rachunek. W mailach kierowanych do dziewczyn z całej Polski (które znajdował m.in. poprzez stronę www.maxmodels.pl) aż roiło się od ortograficznych błędów, których (jako dziennikarz) nie mógłbym popełnić. W sytuacjach zaś, kiedy do redaktora naczelnego dzwonił ktoś przez telefon – ten kazał do słuchawki łączyć „łączę z redaktorem naczelnym”, tylko po to żeby za moment podać mu słuchawkę – z ręki do ręki. Nie trzeba chyba dodawać jak komicznie i jednocześnie żałośnie to wszystko wyglądało.

W połączeniu z presją ze strony redaktora naczelnego, który przelewa swe osobiste frustracje na zatrudnionych dziennikarzy, warunki panujące w małych, lokalnych agencjach filmowych i telewizyjnych – nie należą do godnych pozazdroszczenia. Nie lepsze warunki pracy i płacy co adeptci dziennikarstwa, mają modelki, modele oraz statyści zatrudnieni przez tego typu podmioty. Ze względu na kryzys kapitalizmu oraz coraz gorsze perspektywy znalezienia pracy przez wiele (niekoniecznie młodych osób), do Agencji Filmowej w Zielonej Górze trafia mnóstwo potencjalnych oraz faktycznie pracujących w tym zawodzie – modelek.

Dość powiedzieć, że wraz z podpisaniem umowy stają się one praktycznie własnością agencji. Nie mogą one swobodnie zmieniać koloru włosów, robić sobie piercingu, tatuaży, nie mogą za bardzo przybrać na wadze, zająć w ciążę, zrobić sobie makijażu permanentnego, nie wolno im obciąć włosów, zrobić operacji plastycznej itp. Krótko – ich wygląd zewnętrzny musi pozostawać przez okres umowy dokładnie taki sam (zwykle umowy

podpisywane są na okres kilku miesięcy).

Dodatkowo, kobiety te muszą się każdorazowo stawiać na wezwanie z agencji na plan zdjęciowy – nieważne co akurat w danej chwili robią. Za zerwanie zaś zdjęć „z winy modelki” grożą im surowe kary pieniężne. Samo to częściowe ubezwłasnowolnienie – wynikające z zapisów umowy – jest już ingerencją w prywatne życie tych kobiet, ich wygląd i plany życiowe. Najczęściej godzą się one jednak na te poniżające warunki, tylko po to żeby wreszcie znaleźć zatrudnienie i mieć się z czego utrzymać. Podobne warunki obowiązują zresztą statystki oraz statystów.

Na dłuższą metę nie da się pracować w miejscu, w którym nie dość, że traci się zdrowie – to jeszcze wykonywana praca nie pozwala na utrzymanie się choćby na podstawowym poziomie (bo nie można mówić nawet o zaspokojeniu tzw. minimum egzystencji). Fakt jest faktem, brak w agencji filmowej sztywnych ram czasu pracy, konieczności przychodzenia dzień w dzień z rana do redakcji (choć oczywiście jest to „mile widziane”), ale te drobne zalety mogą się równie dobrze stać niebezpieczne dla samego pracownika. Kto zagwarantuje nam, iż pod płaszczykiem „elastycznego czasu pracy”, nie będziemy musieli wkrótce harować po 12 godzin dziennie, bez jakiegokolwiek gwarancji zapłaty?

Jak łatwo się domyśleć – pieniądze dostaje się dopiero wtedy, gdy materiał naszego autorstwa ukaże się na antenie tv. W sytuacji zaś, kiedy przygotowujemy materiał i poświęcimy mu nawet kilka tygodni naszego życia i ciężkiej pracy, ale nie ukaże się on z dowolnego powodu na antenie – wtedy nie dostajemy ani grosza... Wieje grozą. A powodów, dla których nasz materiał nie znajdzie się w ramówce może być setka. Choćby i taki najbardziej prozaiczny – nie spodoba się wydawcy danego programu, np. Ekspresu Reporterów.

TELEWIZJA RZEKOMO PUBLICZNA

Dochodzimy wreszcie do kolejnego problemu, jaki staje się udziałem lokalnego dziennikarza tv. Chodzi o swobodę wyrażania własnych poglądów oraz realizacji własnej wizji danego materiału. Formalnie rzecz biorąc, każdy dziennikarz swobodnie wybiera stację, która odpowiada jego poglądom oraz światopoglądowi. W praktyce – jest to ułuda. Nie ma obecnie w Polsce redakcji tv, która prezentowałaby choć częściowo robotnicze, rewolucyjne, postępowe i lewicowe spojrzenie na rzeczywistość kapitalizmu. Panujący w mediach konformizm „dziennikarski” (tak w TVP, jak i w TVN, czy Polsacie) opiera się obecnie na hołdowaniu neoliberalizmowi, wolnemu rynkowi – a wszystko to obficie podlane sosem antykomunizmu.

Dziennikarze – komuniści zmuszeni są szukać zatrudnienia w mediach o profilu reakcyjnym i zdecydowanie antyrobotniczym. W dodatku, nasze materiały (np. reportaże) zanim trafią na antenę – znaleźć się muszą najpierw w „troskliwych rękach cenzorów” – czyli wydawców. To oni decydują jak, rzekomo nasz autorski materiał, będzie wyglądał na antenie. Dziennikarze na końcowy kształt realizowanego materiału mają naprawdę mniejszy wpływ, niż większość ludzi sądzi.

Pomimo lansowanego powszechnie poglądu (nie gdzie indziej, jak właśnie w mediach) o wolności wypowiedzi i swobodzie wyrazu, zwykli dziennikarze tego podstawowego prawa często są pozbawiani. Najgorsze jest to, iż potem ludzie, z którymi mamy styczność podczas realizacji materiału – pretensje o przekręcanie ich wypowiedzi, wrywanie słów z szerszego kontekstu – mają właśnie do dziennikarzy. Choć to wcale nie my jesteśmy za te manipulacje odpowiedzialni. To wydawcy odpowiadają za ostateczny kształt wyemitowanych materiałów. Ci zaś, odpowiedzialni są każdorazowo przed swoimi szefami – dyrektorami ośrodków regionalnych, a ci – przed prezesem TVP.

Drugie miejsce, w którym znalazłem zatrudnienie to oddział regionalny TVP 3, a konkretnie – TVP Gorzów (redakcja w Zielonej Górze). Warunki pracy są tutaj znacznie lepsze, niż w prywatnej agencji na obrzeżach miasta. Dziennikarze zaś,

którzy są zatrudniani potrzebni są zwłaszcza do realizacji „newsów”. Reportaże zarezerwowane są dla pracowników o dłuższym stażu. Normalnym zjawiskiem jest tutaj podpisanie umowy już na wstępie oraz jasne określenie obowiązków pracownika. Niestety, praw pracowniczych także i tutaj jest niewiele.

W podpisywanej umowie o dzieło jest nawet klauzula „umowa ta nie rodzi jakichkolwiek uprawnień pracowniczych”. Tak więc już na etapie podpisania pierwszej umowy, TVP ubezpiecza się na wypadek normalnej działalności pracowniczej w swoich oddziałach. Ciekawe jak ma się to do konstytucyjnej gwarancji swobody działalności związkowej oraz zrzeszania się, np. w organizacje robotnicze.

Płace nie odpowiadają zwiększającym się kosztom utrzymania. Za jeden materiał reporterski, tzw. newsa, (początkujący) dziennikarz dostaje około 30 zł. Przy odrobinie szczęścia (i dobrej woli wydawcy), jednego dnia można zrealizować od jednego do trzech newsów. Daje to więc od 30 do 90 zł. Górna granica brzmi całkiem nieźle, ale należy pamiętać, iż znacznie częściej zdarza się osiągnięcie dolnej granicy dziennych zarobków. Dodajmy jednak, iż zdarzają się też sytuacje, kiedy dziennikarz nie zrealizuje w danym dniu żadnego materiału, a osiem godzin spędzonych w redakcji idzie na marne. Zarobek dzienny wynosi wtedy... zero złotych (sic!).

Starsi stażem dziennikarze dostają za jednego newsa od 45 do 90 zł. Jednego dnia mogą zarobić więc nawet 270 zł. Górna granica zarezerwowana jest zwykle dla „starych wyjadaczy”, którzy w tv są od wielu lat i mają bardzo duże doświadczenie oraz odpowiednie znajomości wśród wydawców. Także w zawodzie dziennikarza tworzenie konkurencji między pracownikami jest dla szefów stacji zjawiskiem korzystnym. Zgodnie z zasadą „dziel i rządź” wśród podzielonej i konkurującej o zarobki załogi interesy kierownictwa i panującej burżuazji, są niezagrożone.

Często zdarzają się sytuacje złej organizacji pracy i niewłaściwego rozdziału materiałów. Dochodzi do sytuacji, w których jeden dziennikarz dostaje do realizacji nawet pięć materiałów na dzień, podczas gdy inny z pracowników – nie doczeka się nawet jednego (sic!). Łatwo domyśleć się, iż przepaść między tymi dwoma dziennikarzami (zwłaszcza finansowa) po pewnym czasie stanie się ogromna. Z relacji pozostałych pracowników oddziału TVP Gorzów wiadomo też, iż sytuacje opóźnień w wypłacie wynagrodzeń, a nawet odmowy wypłacenia należności za realizację materiału – nie należą wcale do odosobnionych przypadków.

Dodatkowo, bywa też tak, że wynagrodzenie należne jednemu operatorowi kamery wpływa na konto innego operatora. Winę za takie niedopatrzienia ponosi kierownictwo ośrodka tv regionalnej. Odrobinę lepiej system rozdziału wynagrodzeń działa w stacjach komercyjnych (np. TVN), jednakże – tym bardziej – prawa pracownicze są tam czczym frazesem. Kierownictwo telewizji szuka – w dobie kryzysu kapitalizmu – oszczędności wszędzie gdzie jest to tylko możliwe; wiadomo zaś, iż płace są tą dziedziną, w której najczęściej szuka się oszczędności.

Nieprawidłowości nie kończą się jednak na dziennikarzach i operatorach kamer. Zdarzają się sytuacje, w których księgowe, pracowniczki działu kadr i marketingu (reklamy) nie dostają sporej części swego wynagrodzenia. I tak, jedna z naszych koleżanek zamiast należnych jej 2500 zł netto za jeden miesiąc pracy, nie dostała nic! Nawet biorąc pod uwagę fakt, iż w danym miesiącu „załatwiła” oddziałowi TVP Gorzów reklamodawcę, który za emisję swych spotów zostawi w kasie TVP kilka (-naście) tysięcy złotych. Kierownictwo oddziału zapewniło ją jednak, że (być może) wynagrodzą ją „zawrotną” sumą 500 zł (sic!).

Kierowniczka produkcji, która na głowie ma pracę praktycznie całego oddziału TVP – zatrudniona jest na ulicy Sienkiewicza w Zielonej Górze na 1/2 etatu. W pracy obowiązki swe musi

niezadko pełnić przez 12/15 godzin na dobę (sic!). Podobna sytuacja dotyczy dziennikarzy starszych stażem. Ci także zmuszani są przez szefów do harowania niezadko przez ponad połowę doby. W sytuacji niedoboru dziennikarzy i złej organizacji pracy, niemożliwym staje się choćby odebranie niewykorzystanego na urlopy czasu wolnego. O ileż prostsze byłoby zatrudnienie większej ilości dziennikarzy (na pełen etat), co skutkowałoby w miarę równymi pensjami dla wszystkich – pracujących po najwyżej 8 godzin dziennie pracowników...

W swojej krótkiej (jak na razie) przygodzie z TVP i mediami w ogóle, zetknąłem się też z sytuacjami niewypłacenia wynagrodzenia za nawet zrealizowany materiał, który został wyemitowany na antenie telewizyjnej. Sytuacje takie są dość rzadkie, jednakże sam fakt ich występowania stwarza bardzo niebezpieczny precedens dla każdego pracownika mediów. O ile bowiem sami dziennikarze (i wszyscy pracownicy medialni) nie zapewnią sobie każdorazowo całkowitej pewności wypłaty wynagrodzenia za wykonaną pracę, o tyle każdorazowo drzeć będziemy o nasze pensje. A może za następny materiał to właśnie Tobie nie zapłacą?!

Pracownikom zawsze można zapłacić mniej – w końcu na ich miejsce gotowych jest przyjść przynajmniej kilku następnych żurnalistów. Młodszych oraz takich, którzy tę samą pracę wykonają za połowę ceny – w końcu każdy musi coś jeść... Związki zawodowe działające zaś w tv to czysta kpina! Formalnie istnieją, ale nie robią praktycznie nic żeby walczyć o lepsze warunki pracy i płacy. Coraz bardziej zwiększa się też wyzysk poszczególnych, szeregowych dziennikarzy. Realizować musimy coraz więcej materiałów, a płace wcale nie są zwiększane (ostatnio stawki za realizację wzrosły 5 lat temu).

Aby dopełnić obrazu ekonomicznej nędzy zarobków początkującego w tv dziennikarza, trzeba jeszcze napisać słówko o wynagrodzeniach. Za dwa miesiące pracy w ośrodku TVP w Zielonej Górze otrzymałem ponad 400 zł brutto (sic!). Średnią pensją była więc „zawrotna” suma około 200 zł miesięcznie

netto. Za taką „furę szmalu” nie sposób było dalej pracować w telewizji. Trzeba było więc zrezygnować...

Osoby z mniejszych miejscowości, które przyjeżdżają do miasta wojewódzkiego, aby starać się o posadę dziennikarza w ośrodku TVP – znajdują się w bardzo niekorzystnej sytuacji. Nikt w końcu nie daje im nic za darmo. Opłacić trzeba koszt mieszkania (najczęściej jest to tylko pokój, gdyż na wynajem choćby kawalerki takich osób nie stać), zakupić jedzenie, opłacić rachunki, dojazdy itd. Czy któryś z „genialnych” dyrektorów TVP (lokalnych bądź ogólnokrajowych) może wyjaśnić w jaki sposób utrzymać się w mieście wojewódzkim za 200 zł netto miesięcznego wynagrodzenia?

Obecni szefowie TVP to ludzie z nadania Ligi Polskich Rodzin, do niedawna jawnie sympatyzujący z prawicą o odcieniu faszystowskim. Obecnym prezesem TVP jest Piotr Farfał, niegdyś w Polskiej Wspólnocie Narodowej oraz Narodowym Odrodzeniu Polski. Był on także jednym z redaktorów nazistowskiego zinu – Front. Pan Farfał – za swoje reakcyjne poglądy – przez wiele osób o zapatrywaniach postępowych jest zresztą bojkotowany.

Nietrudno zgadnąć, że poglądy prezesa mają ogromny wpływ na profil ideowy stacji – na antenie znajdziemy mnóstwo informacji o wyższości kapitalizmu nad socjalizmem, o rzekomej „wyjątkowości” pontyfikatu Jana Pawła II oraz wszelkiego możliwego bełkotu o wymowie antykomunistycznej i antyrobotniczej. Dyrektorem ośrodka regionalnego TVP Gorzów jest zaś obecnie Łukasz Kotalla – do niedawna szef zielonogórskiej telewizji kablowej, który zastąpił na tym stanowisku związanego politycznie z Prawem i Sprawiedliwością – Piotra Sołtysińskiego.

Istnym cudem staje się przemycenie do szerszego odbioru jakichkolwiek treści o charakterze postępowym i antykapitalistycznym. Zresztą, dziennikarze pracujący w TVP na co dzień rzadko zajmują się „misją publiczną”. Jeśli już zaś nawet robią coś w tym kierunku, to najczęściej poprzez ową

„misję” rozumie się bezkrytyczną pochwałą kapitalizmu, wolnego rynku, wyścigu szczurów, kolejne pokłony Karolowi Wojtyłe oraz klerowi, czy wmawianie ludziom wszem i wobec „jaki to PRL był zły i ile niedobrego nam uczynił” itd.

CO DALEJ?

Przed dziennikarzami niezależnymi, którzy stoją po stronie klasy robotniczej, wywodzą się z jej szeregów i reprezentują jej interesy – ciężkie zadanie. Musi nas być znacznie więcej, koniecznością staje się ścisła współpraca i organizacja przeciw zakusom skrajnej prawicy. Tylko zjednoczeni możemy stworzyć realnie działające dziennikarskie związki zawodowe, a także przyszłą reprezentację naszej grupy pracowniczej w szeregach rewolucyjnej partii proletariackiej.

Skargi do Państwowej Inspekcji Pracy, czy poleganie na ugodowych związkach zawodowych także mogą nie być najlepszym pomysłem. Moją skargę do PIP najzwyczajniej „olano”, motywując to tym, iż moja umowa – zlecenie „nie jest stosunkiem pracy” (sic!). Nikogo za bardzo nie obchodzi tam fakt, iż każdy dziennikarz pracujący na umowę – zlecenie lub o dzieło faktycznie wykonuje pracę na rzecz tego, czy innego właściciela środków produkcji (tej, czy innej redakcji).

Mającą zaś stać na straży przestrzegania zasad etyki w mediach – Rada Etyki Mediów, nie interweniuje nawet w sytuacji, kiedy zostaje poinformowana o nieprawidłowościach w prywatnej agencji filmowej. Bądź co bądź – jej szef zawsze powołuje się na to, iż „jest korespondentem Telewizji Polskiej”, a od dziennikarzy wymaga pozytywnego przejścia przez egzamin z etyki dziennikarskiej właśnie. Szkoda jedynie, że owej etyki brakuje już w stosunku do samych dziennikarzy.

Nikt nie dba o to, że ogromna liczba słabo opłacanych i wyzyskiwanych dziennikarzy i innych pracowników mediów praktycznie pozbawiona jest wszelkich praw pracowniczych. Stworzenie przez nas niezależnego związku zawodowego oraz

partii reprezentującej interesy ludzi pracy jest koniecznym krokiem na drodze do wyzwolenia zawodu dziennikarza z kajdanów kłamstwa i niewoli ekonomicznej.

Jednym z pierwszych warunków przywrócenia godnych warunków pracy i płacy w zawodzie dziennikarza będzie wywalczenie równych stawek (zarówno dla dziennikarzy mediów prywatnych, jak i państwowych, oraz początkujących i z wieloletnim stażem). Związek zawodowy jaki będziemy tworzyć, musi stać na stanowisku równych warunków pracy i płacy dla każdego człowieka wykonującego zawód dziennikarza. Tylko niwelując sztucznie wytworzone przez burżuazję różnice między nami, możemy wywalczyć faktyczną wolność wypowiedzi, swobodę przekazywania informacji, oraz godne zarobki dla każdego pracownika w naszej branży.

Musimy także próbować tworzyć samodzielne i niezależne media o charakterze antykapitalistycznym. Dobrym początkiem może się stać dla części z nas powoływanie do życia spółdzielni dziennikarskich, w których każdy pracownik ma równe prawa, równy udział w zyskach i taki sam wkład finansowy w budowę owej spółdzielni. Taka forma organizacji daje też szansę samokształcenia się oraz samoorganizacji – bez udziału instytucji państwa burżuazyjnego.

Należy pamiętać, iż niezależna spółdzielnia dziennikarska może zacząć bardzo skromnie, np. od wydawania biuletynu środowiskowego. Wraz z czasem można przejść do pracy o bardziej wymagającym charakterze, czyli zabrać się za tworzenie nie tylko czasopisma, ale także profesjonalnego serwisu internetowego, radia, a kiedyś (być może) także i telewizji... Dzięki poziomowi współczesnej techniki, lewicowi dziennikarze mogą oprzeć się początkowo na internetowym radio oraz telewizji online. Wiemy w końcu, że media mają niesamowitą siłę oddziaływania, bez której żadna realna zmiana w strukturze własnościowej oraz świadomości klasy robotniczej nie będzie dziś możliwa. Choćby dlatego gra jest warta świeczki.

Autor: Łukasz Czaja

Źródło: [Postępowa Młodzież Polski](#)